



JOANNA SZCZEPKOWSKA

WYSOKIE
NAPIĘCIE

MIĘDZY ELITAMI

Kiedyś elity panią wyrzuciły, a teraz pani sama wyrzuca się z elit – tak po wręczeniu nagród Teatru Telewizji w Sopocie powiedział mi jeden z uczestników. Odbierając nagrodę za swój spektakl „Goła baba” zrealizowany na żywo, zaskoczyłam widzów antyrządowym wierszykiem rodem z mojej sztuki. I rzeczywiście tym samym wykreśliłam się z listy nowych elit. Nie znaczy to oczywiście, że otworzył się krąg starych elit. Jeszcze kilka dni temu zadzwoniła do mnie żona znakomitego filmowego aktora. Jest zniesmaczona, zgorszona. Zagrałam z tym aktorem w filmie „Volta”. Zaskoczona przekazała mi, że choć wypowiadał on tam dwa zdania i jest prawie niewidoczny, a ja zagrałam dużą rolę, to jego nazwisko i zdjęcie jest na plakacie, a mojego nie ma. Nie ma – potwierdziłam – wszyscy grający są wymienieni oprócz mnie. Spytała, jak to możliwe – a ja jej odpowiedziałam, że jestem przyzwyczajona, i że da się z tym żyć.

W naszej dalszej rozmowie często padało słowo „elita”. Społeczeństwo coraz częściej ma okazję zetknąć się z tym pojęciem i z ludźmi, którzy bądź uważają się za elity, bądź te elity odrzucają. Ale co to są właściwie elity? Chyba mogę o tym sporo powiedzieć. Urodziłam się w samym środku elitarnego środowiska. Mój dziadek Jan Parandowski był prezesem polskiego i wiceprezesem międzynarodowego PEN Clubu – najbardziej elitarnego stowarzyszenia literatów. W jego mieszkaniu spotykała się ówczesna elita. W mieszkaniu moich rodziców natomiast spotykała się elita teatralna. Dlatego mogę powiedzieć, że przesiąkałam elitą, jej poczuciem humoru, klasycznym gustem. Było jednak coś, co nigdy nie pozwalało mi do końca utożsamiać się z tą grupą. To słyszalne nawet dla dziecka poczucie wyższości i tworzenie hermetycznych kręgów. Przed „obcym” budowano mur z kpin, plotek i pomówień. Najcelniejsza myśl „obcego”, była zamieniana w głupstwo, którym przerzucano się jak piłką zmacianką.

Z takim багаżem doświadczeń wkroczyłam w dorosłość. Patrzyłam, jak moje pokolenie tworzy te same elitarne sieci. Jak powtarza te same słowa, uważając je za nowe. Szybko zaczęłam unikać elit. Bardzo ciekawie i zaszczycie było być członkiem jury razem z Jerzym Jarockim i

Jerzym Grzegorzewskim, należeć do elitarnych sędziów teatru. Jednocześnie jednak trudno było nie widzieć, jak coraz wyżej budują się sztuczne mity, jak prawdziwie wartościowych ludzi wypycha się na korzyść kreowanych nazwisk. Stało się tak, że mechanizm budowania murów zaczął dotyczyć mnie samej. Wzbogacona swoim dziecięcym doświadczeniem, patrzyłam na przewidywalność elit. Jak przestano informować o jakimkolwiek zdarzeniu z moim udziałem, jak odmawiano mi współtworzenia choćby Teatru Telewizji, chociaż uparcie składałam tam scenariusze. Stworzono ścisłą hierarchię twórców. Bogu dziękuję, że ojciec w genach przekazał mi bardzo nieelitarnie życie wędrowca, miłość do wielkich przestrzeni i pokonywania kilometrowych dróg. Gdyby nie to, mogłabym ugrzęznąć w różnych maniach prześladowczych.

I nagle przyszła „dobra zmiana”. I od razu otworzył się przede mną właśnie Teatr Telewizji. Skoro bowiem wyrzucano mnie z tamtych elit tak spektakularnie, to „dobra zmiana” może mnie spektakularnie przyjąć. W czasie realizacji mojego spektaklu na żywo, czułam się nareszcie na swoim miejscu. Lubię i umiem telewizję. Widzę ostro i działam skutecznie. Nie ma konfliktów – jest współpraca. Zawsze chciałam to robić i dawać widzom coś ze swojego świata – takie prawo twórcy. I dostałam w Sopocie nagrodę za swój spektakl w Teatrze Telewizji i zapewnienie, że mogę teraz grać, reżyserować, pisać dla swoich widzów. Mogę też zarabiać. Czego chcieć jeszcze? Jedna tylko jedna mała przeszkoda – przyjmując te wszystkie propozycje, staję się elitą „dobrej zmiany”.

Wielu się dziwi, że nie chcę. Przez tyle lat dawałam znaki, że rzeczywistość polska mi się nie podoba, że wartości z lat 80. zamieniono na lewacką dyktaturę. Powinna mnie cieszyć zmiana. I cieszyłaby mnie i chętnie stałabym się jej współtwórcą. Ale nie wtedy, kiedy mamiać ludzi doraźnymi korzyściami, jedna partia zagarnia władzę nad wszystkim i powtarza mechanizmy PRL-u. Mężczyzna wręczający mi nagrodę powiedział do mikrofonu – „z tym zakończeniem komunizmu, pani Joanno, to jeszcze nie jest pewne, ale pracujemy nad tym”. Tak proszę pana. Widzę, że pracujecie nad tym. Komunizm wraca wielkimi krokami. ©